

ZA SZAFĄ

Anna Onichimowska

Ilustrowała
Anna Wielbut

Anna Onichimowska
Za szafą

© by Anna Onichimowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:
Anna Wielbut

Korekta: Lidia Kowalczyk,
Aleksandra Rózanek, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-433-1

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

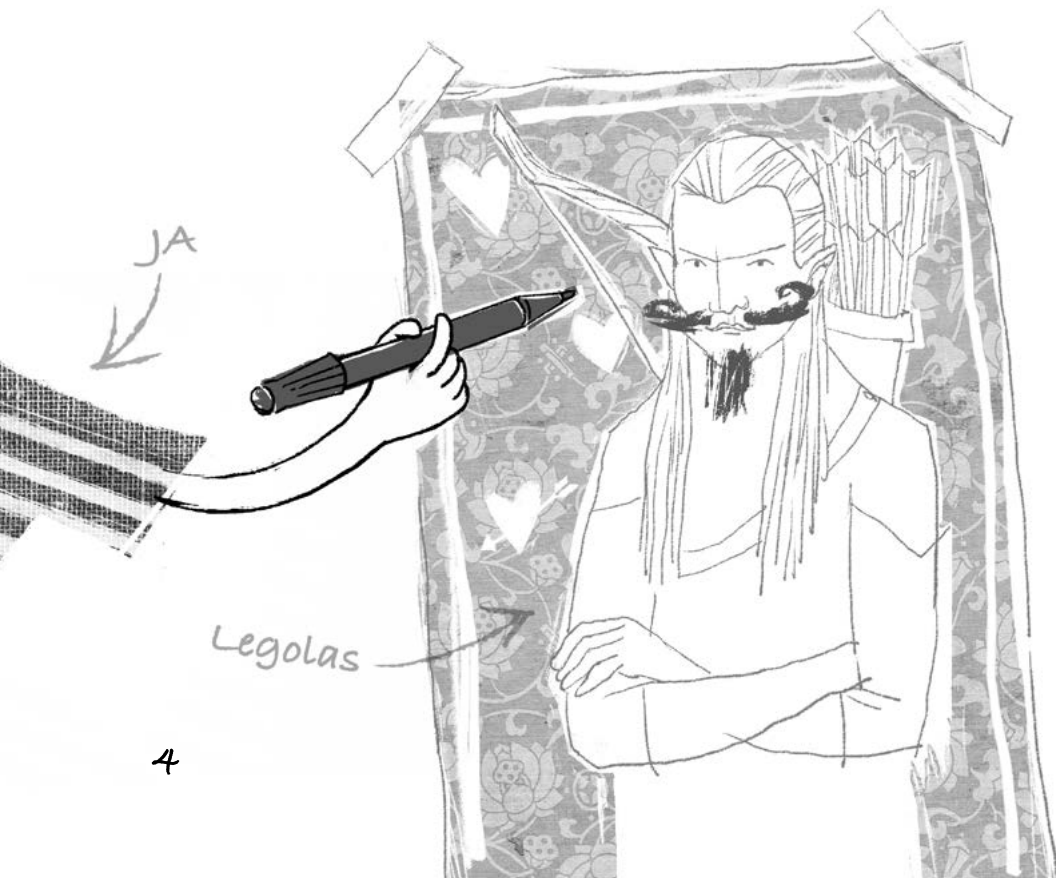
ROZDZIAŁ 1

O tym, co to będzie

Moja siostra Krysia pisze pamiętnik, Kot ma bloga, a tato stuka na komputerze różne artykuły. Pomyślałem sobie, że będę od nich lepszy i napiszę powieść. Autobiograficzną.

W zeszłym roku mieliśmy spotkanie z pisarką. I kiedy ktoś ją spytał, skąd czerpie pomysły na książki, powiedziała, że pomysłem może być wszystko, co nas spotyka, trzeba mieć tylko oczy i uszy szeroko otwarte. I że najlepiej pisać o sprawach, które się zna. Już wtedy złapałem trochę wiatru w żagle i postanowiłem wziąć się za książkę o moim życiu, ale musiałem go wypuścić, bo na przeszkodzie stanęły mi wakacje. Teraz nie mam już jednak żadnej wymówki, rok szkolny się rozpoczął, a więc zaczynam.

Nazywam się Jarek Liciński i chodzę do trzeciej klasy. Mieszkam w Warszawie, na czwartym pięttrze bez windy, razem z rodzicami i siostrą. Kryśka ma już czternaście lat, maluje oczy i paznokcie i ciągle w kimś się kocha. Zwykle są to osoby znane z kina albo telewizji. Wycina ich zdjęcia i zalepia nimi ściany w naszym pokoju. Narysowałem flamastrem kreskę, do którego miejsca wolno jej się panoszyć, ale od razu ją zalepiła plakatem z Legolasem. Wtedy domalowałem mu flamastrem zieloną brodę i wąsy i zrobiło się piekło.



– To, że mieszkam za szafą, nie znaczy, że należy mi się w pokoju mniejsza przestrzeń. Zmierzyłem ją co do centymetra! – oznajmiłem z goryczą, kiedy tato próbował mi wmówić, że jestem trudny we współżyciu.

Szkoda, że mama wyjechała akurat jako pilot wycieczki do Turcji i nie było równowagi sił, bo myślę, że stanęłyby za mną murem.

Właśnie wtedy postanowiłem, że moja powieść będzie nosić tytuł *Za szafą*. Może go kiedyś zmienię, zobaczymy. A kim jest Kot, o którym wspomniałem na początku, niech pozostanie zagadką do następnego rozdziału!

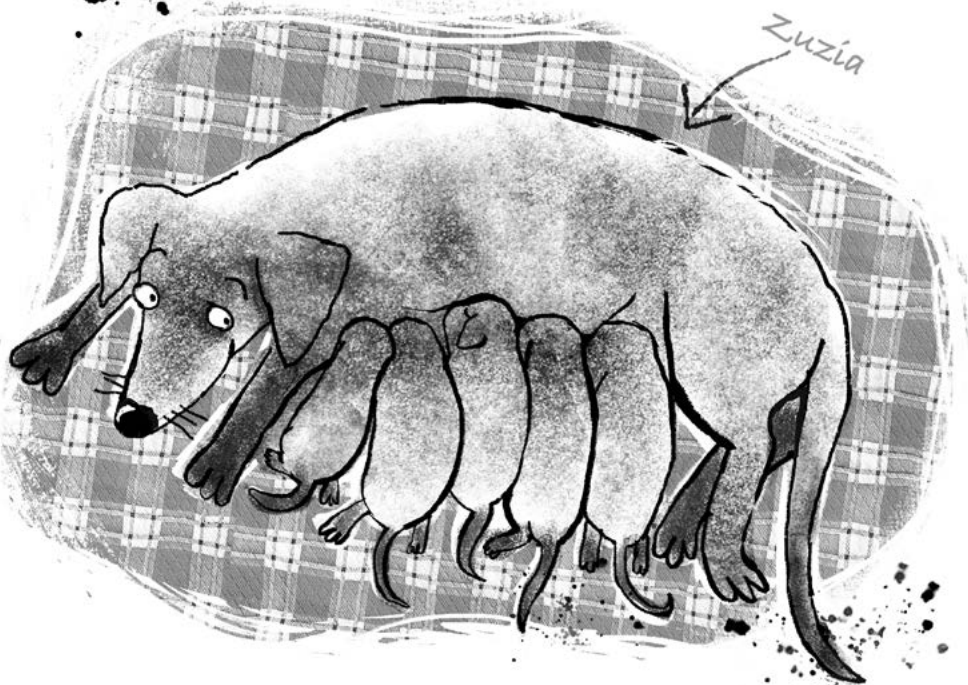


ROZDZIAŁ 2

Między innymi o Kocie

Obiecałem napisać, kim jest Kot, więc może od niego zacznę. Na naszym pięttrze mieszkają jeszcze dwie rodziny: jedna naprzeciwko i druga przez ścianę. Ta przez ścianę składa się z uśmiechniętej pani, skrzywionego pana i jamniczki o imieniu Zuzia. Niedawno Zuzia się oszczeniła, a na tablicy ogłoszeń na dole pojawiła się informacja, że wkrótce będą do oddania w dobre ręce szczeniaki. Ja uważam, że moje są dobre, ale rodzice są innego zdania.

– Z pieskiem trzeba wychodzić na spacer trzy razy dziennie – powiedziała mama, jakbym tego nie wiedział. – Już widzę, jak go wyprowadzasz rano przed szkołą. Wiesz, że na mnie nie masz co liczyć. Często wyjeżdżam.



– A ja potrzebuję choć chwilę samotności i spokoju – dodał tato.

– Mógłby mieszkać w naszym pokoju – poparła mnie nieoczekiwanie Kryśka, a mnie aż zamurowało z wrażenia. Chyba pierwszy raz, od kiedy pamiętam, stanęła po mojej stronie. I chociaż nic to nie pomogło, byłem jej bardzo wdzięczny.

– Możesz sobie powiesić jakiś plakat po mojej stronie pokoju – powiedziałem potem łaskawie, ale jakoś z tego nie skorzystała.

Miałem pisać o Kocie, ale zacząłem od sąsiadów przez ścianę. Pani Kotowska, czyli mama Kota, mieszka natomiast naprzeciwko z nim i jego dwiema siostrami bliźniaczkami: Kasią i Basią. Nie dość, że mają podobne imiona i są do siebie bardzo podobne, to lubią się tak samo ubierać. Pewnie żeby jeszcze zaciemnić sytuację.

Kot jest dość stary, ma szesnaście lat i nigdy bym się z nim nie zaprzyjaźnił, gdyby nie moja siostra. Jeszcze przed wakacjami gadała z nim na podwórku, a potem widziałem ich z okna, jak wychodzili z bloku, ale wrócili już oddzielnie. I tego samego wieczoru Kryśka zdjęła ze ścian kalendarze, plakaty i zdjęcia Legolasa, a ja domyśliłem się, że w jej życiu uczuciowym zaszła jakaś zmiana.

– Gdzie twój lowelas? – spytał tato, kiedy zobaczył gołe ściany.

– Nie lowelas, tylko Legolas! – krzyknęła zdenerwowana, a potem zrobiła się czerwona jak burak i zaczęła coś mamrotać o prawie każdego do prywatności.

– Ona się odkochała – wyjaśniłem tacie, co ją, nie wiadomo dlaczego, jeszcze bardziej zirykowało.

Ściany jednak pozostały gołe jak nigdy.

Potem podsłuchałem, że Kot jedzie na ten sam obóz wędrowny co Kryśka. I kiedy spakowali się w jeden plecak – „żeby Krysia nie musiała dźwigać”, jak powiedział Kot – to już dla wszystkich stało się jasne, że się w sobie zakochali.



Nie wiem, co on w niej widzi. Bo co ona, to można dostrzec gołym okiem. Kot ma czerwone włosy zlepione w sterzące szpikulce i właściwie powinien się nazywać Jeź, a nie żaden Kot. Poza tym jest wegetarianinem, to znaczy nie je mięsa ani ryb, ani nawet jajek, bo uważa, że gdyby ich kurom nie podbierać, to z nich też wylęłyby się pisklaki.

Na razie na znak poparcia dla niego zjadam jajecznicę z jednego jajka zamiast z dwóch, a dzisiaj nie dojadłem kotleta, mimo że był bardzo dobry.

Chociaż to nie ja powinienem się ograniczać, ale Kryśka, a ona wcina wszystko jak leci, tak samo jak przedtem, i Kot to znosi. Serce nie sługa, jak mawia moja babcia, ale o tym napiszę przy innej okazji.

Dzisiaj chciałem tylko jeszcze dodać, że jednego z pszków adoptował właśnie Kot. Mały ma na imię Pirat i jak na jamnika ma wyjątkowo długie i proste łapy. Mój tato twierdzi, że pewnie jego ojcem był chart. Też dobra rasa.

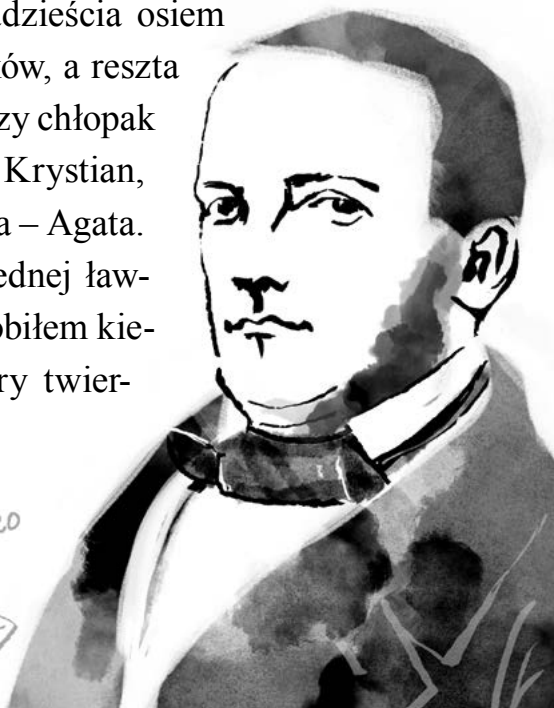
ROZDZIAŁ 3

Niespodzianka

Nie pisałem jeszcze wcale o mojej szkole. Nosi imię Stanisława Moniuszki, ma dwa piętra i jest w kolorze żółtym. Jeśli ktoś nie wie, kim był Moniuszko, wyjaśniam, że kompozytorem, a ciekawskich odsyłam do encyklopedii albo internetu.

Jest nas w klasie dwadzieścia osiem sztuk – jedenastu chłopaków, a reszta to dziewczyny. Najfajniejszy chłopak (oprócz mnie) ma na imię Krystian, a najładniejsza dziewczyna – Agata. Z Krystianem siedzę w jednej ławce, a o Agatę prawie się pobiliśmy kiedyś z takim jednym, który twierdził, że jest za gruba.

Stanisław Moniuszko
1819 – 1872



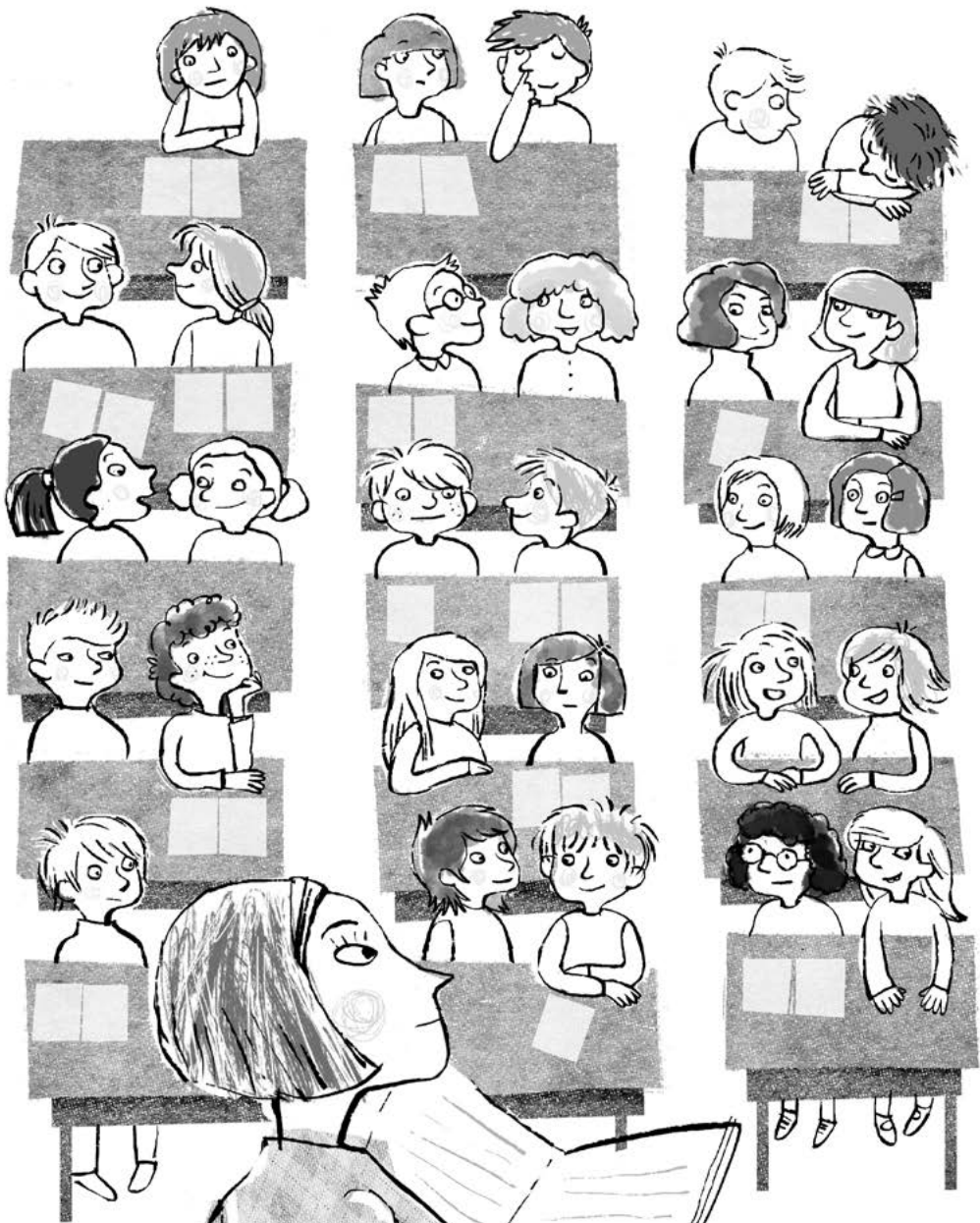
Nasza pani jest bardzo miła i ma na imię Małgosia. Wiem, że mieszka sama, co mnie dziwi, bo ja od razu poprosiłbym ją o rękę, gdybym był w stosownym wieku. Uczy nas trzeci rok i już się martwię, jak to będzie, kiedy nas opuści. Chyba że zdecyduję się powtarzać klasę, wtedy pani Małgosia będzie mnie nadal uczyła. Ale nie wiem, czy mi się to opłaca, bo obok mnie nie siedziałyby już Krystian, no i w ogóle przyzwyczailem się do mojej klasy.

– Pamiętasz, że w tym tygodniu jest Dzień Nauczyciela? – zagadnął mnie przy kolacji tato.

– Pewnie – pokiwałem głową. – Dwie koleżanki będą recytować wiersze na akademii, no i pani Małgosia dostanie od nas kwiaty jak co roku.

– No właśnie... – westchnęła mama z kwaśną miną. – Moglibyście wymyślić coś ciekawszego. Jakąś niespodziankę. Coś, co by jej naprawdę sprawiło przyjemność.

W nocy śniło mi się, że nasza klasa śpiewa przed panią Małgosią arię z opery Moniuszki, ale tak fałszowaliśmy, aż się obudziłem. I wtedy przypomniało mi się, że nasza pani lubi zwierzęta, i już wiedziałem, co zrobić. Zobaczyłem, że za szafą pali się nocna



pani Matgosia



lampka, więc wstałem z łóżka i zjrzałem do Kryśki. Czytała książkę.

– Nie śpisz? – spytałem trochę głupio, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Śpię... – mruknęła. – A co? – podniosła na mnie wzrok.

– Chciałbym od sąsiadów jednego pieska...

– Przecież rodzice się nie zgodzili.

– Pani Małgosia mieszka bez rodziców – zapewniłem, a potem opowiedziałem jej co i jak. – Mnie na pewno sąsiedzi nie dadzą, ale gdybyś ty z nimi porozmawiała...

Kryśka wybrała Siniaka – jamniczka z czarną plamką pod okiem. Najmniej podobało mi się w nim imię, ale pomyślałem sobie, że może nie zdążył się jeszcze do niego przyzwyczaić i pani Małgosia nazwie go, jak będzie chciała.

Kot zgodził się przetrzymać go przez noc u siebie w mieszkaniu i umówiliśmy się na odbiór w Dniu Nauczyciela przy kiosku z gazetami. Kot trochę się spóźnił, podobno Siniak za nic nie chciał pozwolić sobie zawiązać na szyi czerwonej kokardy.

Nie udało mi się iść tak szybko jak zwykle, bo piesek bardzo się wyrywał. Pewnie było mu duszno

pod ręcznikiem, którym go przykryłem dla niepoznaki. Jak niespodzianka, to niespodzianka.

I kiedy wszedłem do klasy, Agata wręczała już bukiet od całej klasy.

– A to – niespodzianka... – wysapałem, wypuszczając Siniaka na stolik pani.

Natychmiast pod pieskiem pojawiła się kałuża.

– Rzeczywiście... – przyznała mi rację pani Małgosia.

